Rok XII.

TYGODNIK KATOLICKI.

Rok XII.

№ 34. Grodzisk, 26. sierpnia 1871. № 34.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk**. 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Sanctissimi Domini Nostri Pii Divina Providentia PAPAE IX.

EPISTOLA ENCYCLICA

Ad omnes Patriarchas, Primates, Archiepiscopos, Episcopos, aliosque locorum Ordinarios Gratiam et Communionem cum Apostolica sede habentes

Venerabilibus Fratribus, Patriarchis, Archiepiscopis Episcopis et Locorum ordinariis universi catholici orbis gratiam et communionem cum apostolica sede habentibus

PIUS PP. IX.

VENERABILES FRATRES

Salutem et Apostolicam Benedictionem.

Saepe, Venerabiles Fratres, in hoc diuturno Pontificatu ad Vos conversi significavimus Vobis, quam grato exceperimus animo argumenta devotionis illius et dilectionis, quas misericordiarum Deus indidit Vobis, ac fidelibus curae vestrae creditis erga Nos et Apostolicam hanc Sedem. Et sane cum inimici Dei civilem eius ditionem invadere coeperunt, ut tandem, si fieri potest, praevalerent adversus Jesum Christum et Ecclesiam, *quae est corpus Ipsius et plenitudo Eius;* Vos Venerabiles Fratres, et christianus populus, nunquam Deum, *Cui venti et mare obediunt,* exorare desiistis, ut procellam sedare vellet, nec unquam destitistis ab iterandis amoris vestri testimoniis, omnibusque adhibendis officiis, quibus Nos in tribulatione Nostra solari possetis. Postquam vero hac ipsa urbe totius orbi catholici capite privati fuimus, et eorum arbitrio commissi, qui Nos oppresserant, Vos una cum plerisque e Dioecesium vestrarum fidelibus ingeminastis preces, crebrisque denunciationibus asseruistis sacrosancta religionis et iustitiae iura, quae incredibili proculcantur ausu. Nunc autem, cum novo post S. Petrum eventu, et in Romanorum Pontificum serie prorsus inusitato, sextum et vicesimum attigimus annum Apostolici Nostri ministerii in Romana Cathedra, indicia edidistis adeo illustria gaudii vestri ob insigne hoc beneficium tenuitati Nostrae largitum, et adeo perspicue demonstrastis florentissimam vitam, qua ubique informatur christiana familia, ut profunde commoti fuerimus; votaque Nostra vestris iungentes, novas inde vires duxerimus ad plenum absolutumque triumphum Ecclesiae fiden-

Jego Świątobl. Pana naszego Piusa z Opatrzności Bożéj PAPIEŻA IX.

ENCYKLIKA

do wszystkich Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynariuszów w łasce i jedności z Stolicą Apostolską zostających.

Wielebnym Braciom, Patryarchom, Arcybiskupom, Biskupom, Ordynariuszom całego świata katolickiego, łaskę i wspólność z stolicą apostolską mającym,

Pius Papież IX.

Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Często, Wielebni Bracia! w ciągu długiego Naszego papieztwa wobec Was wypowiedzieliśmy, z jak wdzięcznym sercem przyjmujemy dowody owéj pobożności i miłości, jakiemi Bóg miłosierdzia natchnął was i wiernych, waszéj pieczy powierzonych, ku Nam i téj apostolskiéj Stolicy! Zaiste, gdy nieprzyjaciele Boga świecką jéj dziedzinę nachodzić poczęli, aby, jeżeli być może, przemódz przeciw Jezusowi Chrystusowi i kościołowi, *który jest jego ciałem i jego pełnością*, wy, Wielebni Bracia, i lud chrześciański, nigdy nie przestawaliście błagać Boga, któremu posłuszne są wiatry i morze, aby burzę zechciał uśmierzyć i nigdy nie zaniechaliście ponawiania świadectw waszéj miłości, i wszelkich używaliście środków, aby Nas w naszych umartwieniach pocieszyć. Gdy atoli pozbawieni tego nawet miasta, głowy całego świata katolickiego, wydani zostaliśmy na samowolę tych, co nas uciemiężali, wy wraz z wielu waszych dyecezyi wiernymi podwoiliście modły i mnogiemi objawami stwierdzaliście uświęcenie religii i sprawiedliwości prawa, z niesłychanem zuchwalstwem deptane. Teraz znowu gdy nowem po św. Piotrze zdarzeniem, nieznanem w całym szeregu rzymskich papieżów, dosięgliśmy dwudziestego szóstego roku Naszego apostolskiego urzędu na stolicy rzymskiéj, złożyliście tak świetne waszéj uciechy dowody z powodu wyświadczonego Naszéj małości tak znakomitego dobrodziejstwa, i stwierdziliście tak dobitnie owo kwitnące życie, jakie tryska wszędzie w rodzinie chrześciańskiéj, iż głęboko wzruszeni byliśmy; i łącząc Nasze pragnienia z waszemi, nowe w tém zaczerpnęliśmy

tius expectandum. Contigit autem Nobis acceptissimum, creberrima ubique affluxisse supplicantium agmina ad sanctiora templa, eaque in toto terrarum orbe confertissima redundasse fidelium frequentia, qui una cum proprio Pastore, per publicas preces et sacramentorum usum Deo gratias agebant de beneficio Nobis collato, et instanter ab ipso Ecclesiae victoriam postulabant. Moerorem autem, curasque Nostras non levari modo, sed et in gaudium converti sensimus a litterarum vestrarum gratulationibus, obsequiis, votis, a creberrimo fidelium undique confluentium adventu, quos inter plurimi eminebant nobilitate generis, aut dignitatibus ecclesiasticis vel civilibus praestantes, sed fide nobiliores, quique omnes affectu et opere iuncti, plerisque ex istius urbis et occupatarum provinciarum civibus, huc a dissitis etiam regionibus convolarunt, iisdemque se obiicere voluerunt periculis et contumeliis, quibus Nos sumus obnoxii, ut coram testarentur religiosos suos, suorumque concivium erga Nos sensus, Nobisque volumina afferrent, quibus plurima centena millia fidelium ex omni gente, proprio adscripto nomine Nostri principatus invasionem acerrime configebant, eiusque restitutionem a religione, iustitia, ipsaque civilitate flagitatam et praeceptam graviter expostulabant. Hac vero occasione stips quoque Nobis solito largior affluxit, qua pauperes simul ac divites occurrere conati sunt factae Nobis inopiae, cui accessere munera multiplicia, varia, nobilissima, splendidumque christianarum artium et ingeniorum tributum relevandae praesertim accommodatum duplici Nobis a Deo concessae potestati spirituali ac regiae; et praeterea copiosa splendidaque suppellex sacrarum vestium et utensilium, qua squalori et egestati tot Ecclesiarum undique occurrere possemus. Mirum certe spectaculum unitatis catholicae, quod evidenter ostendit, Ecclesiam universam, licet toto diffusam orbe, gentibusque compactam disparibus moribus, ingenio, studiis, uno informari Dei spiritu; et eo prodigiosius ab ipso confortari, quo furiosius illam insectatur et urget impietas, et quo callidius omni ipsam humano auxilio destituere conatur. Effusae igitur et maximae Ei gratiae habeantur, qui dum ita dat gloriam nomini suo, per praesentem ipsam virtutis opisque suae domonstrationem afflictas erigit mentes ad spem indubii triumphi. Verum si bonorum omnium datori haec referimus accepta; gratissimo simul animae sensu afficimur in eos, qui se instrumenta praebentes divinae providentiae, Nos omni cumularunt auxilii, solatii, obsequii, devotionis, amoris officio. Sublatis autem oculis ac manibus, quidquid huiusmodi impensum est Nobis a filiis Nostris in nomine Domini, Ei offerimus, enixe poscentes, ut communibus eorum votis pro huius Sanctae Sedis libertate, pro Ecclesiae victoria, pro mundi tranquillitate citius obsecundet, et liberaliter unicuique in coelestibus ac terrestribus illam referat gratiam, quam Nos referre nequimus. Significare profecto peculiariter optaremus universis et singulis gratum animum Nostrum, Nostramque testari propensissimam voluntatem; at uberrima ipsa copia officiorum re, scripto, verbis undique oblata, id fieri plane non patitur. Ut igitur quod cupimus aliquo modo assequamur, Vos, Venerabiles Fratres, quibus primas sensuum horumce Nostrorum partes deferimus, rogamus, ut eos Clero populoque vestro diserte nuncietis ac aperiatis. Hortamini autem omnes, ut constanter vobiscum in oratione perseverent

siły do oczekiwania z większą nadzieją pełnego i całkowitego tryumfu kościoła. Wielką zatem przejęci zostaliśmy radością, że liczne wszędzie spływały modlących się grona do śś. kościołów, i że téż na całym świecie najtłumniejszem wiernych zapełniały się zebraniem, którzy wraz swym pasterzem, publicznemi modłami i przyjęciem sakramentów, Bogu składali dzięki za wyświadczoną Nam łaskę i błagali go gorąco o zwycięstwo Kościoła. Umartwienia zaś i troski Nasze, nie tylko łagodniały, lecz zamieniały się w radość przez wyrażenie w waszych listach powinszowań, hołdów, życzeń, przez liczne zewsząd wiernych nadciąganie, między którymi wielu świetniało szlachetnem urodzeniem, kościelnemi i świeckiemi dostojeństwami, lecz jeszcze bardziéj uszlachetnionymi byli wiarą, którzy wszyscy równą miłością i dążnością złączeni z wielką częścią tego miasta i zajętych prowincyi obywateli, z odległych nawet zbiegli się krajów, i na te same narażali się niebezpieczeństwa i szyderstwa, jakim My ulegamy, aby osobiście objawić swoich współwyznawców i współobywateli ku Nam uczucia, i złożyć nam księgi adresów, w których kilkakroć sto tysięcy wiernych położywszy swoje nazwiska, ostro potępiało najście Naszych posiadłości, i żywo domagało się ich zwrotu wymaganego i nakazywanego przez religię, sprawiedliwość i samą nawet cywilizacyę. Przy téj sposobności hojniejsze niż zwykle spłynęły Nam dary, któremi równie ubodzy jak bogaci usiłowali nieść pomoc przygotowanemu nam ubóstwu, do czego przyłączyły się liczne, rozmaite wspaniałe podarunki, owe świetne sztuki chrześciańskiéj pomniki, głównie zastósowane do podniesienia dwojakiéj udzielonéj nam od Boga władzy, duchowéj i królewskiéj; prócz tego bogaty i pyszny zapas kościelnych aparatów i narzędzi, abyśmy ubóstwu i niedostatkowi tylu kościołów zapobiegać mogli. Dziwne to zaiste widowisko jedności katolickiéj, okazujące jawnie, że cały kościół, chociaż po szerokim rozrzucony świecie i składający się z ludów rozmaitych obyczajów, uzdolnień i dążeń, jednym rządzony jest duchem Bożym, który go tém cudowniéj umacnia, im zapalczywiéj prześladuje i dręczy go bezbożność, i im podstępniéj stara się go pozbawić ludzkiéj pomocy. Niechaj będą obfite i największe dzięki Temu, który podnosząc w ten sposób chwałę swego imienia, obecnym swojéj potęgi i pomocy objawem, wlewa w umysły nadzieję niewątpliwego tryumfu. Odnosząc te dary do dawcy wszelkiego dobra, z najwdzięczniejszym również uczuciem zwracamy sie ku tym, którzy stając się narzędziami bozkiéj opatrzności, obdarzyli nas wszelkiemi dowodami pomocy, pociechy, czci, pobożności i miłości. Z wzniesionemi do nieba oczyma i rękoma, ofiarujemy cokolwiek dzieci nasze wyświadczyły, w imię Pana Jemu, błagając gorąco aby wspólnym ich modłom za owéj Stolicy św. wolność, za kościoła zwycięztwo, dla spokoju świata tém rychléj zadość uczynił i miłosiernie każdemu łaską niebieską i ziemską odpłacił, czego My odpłacić nie możemy.

Szczególniéj chcielibyśmy wszystkim wobec, i każdemu z osobna Naszą wdzięczność i Nasze najżyczliwsze oświadczyć chęci, lecz nadzwyczajna liczba zatrudnień, faktami, pismem, słowem zewsząd spływająca, wprost na to nie dozwala. Abyśmy jednak życzenia Naszego w jakibądź sposób dopięli, Was Wielebni Bracia! którym najprzód wdzięczność Naszą składamy, prosimy, abyście téż ducho-

anima plane fidenti; nam si oratio iusti assidua penetrat nubes nec discedit, donec Altissimus aspiciat, et Christus promisit, adfuturum se duobus in nomine suo coniunctis et consentientibus, Patremque coelestem facturum quidquid ipsi petierint; multo magis profecto Ecclesia universa iugi et unanimi oratione sua assequetur, ut demum, divina propitiata iustitia, contritas videat infernas vires, profligatos ac deletos humanae malitae conatus, pacemque et iustitiam reductas in terram. Vos autem quod spectat, Venerabiles Fratres, in hoc praesertim animum intendite et vires, ut arctius semper inter Vos coniuncti confertam veluti phalangem obiiciatis Dei hostibus, qui Ecclesiam, nulla unquam vi destruendam, novis adhuc artibus et impetu aggrediuntur; quo facilius et efficacius eorum incursui resistere et eorum agmina fundere possitis. Haec quae vehementissime desideramus et enixe petimus, Vobis, totique catholicae familiae toto corde adprecamur; atque interim auspicem optatissimi eventus, divinique favoris Apostolicam Benedictionem, indubiam praecipuae benevolentiae Nostrae, gratiqne animi testem, unicuique vestrum, Venerabiles Fratres, Cleroque et populo toti singulorum curae commisso, ex toto petore deprommptam peramanter impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die V. Augusti festo Mariae S. in Exquiliis anno Domini MDCCCLXXI.

Pontificatus Nostri Anno Vicesimosexto.

PIUS PP. IX.

wieństwu i ludowi waszemu wymownie oświadczyli i wyrazili. Napomnijcie wszystkich, aby stale z wami w modłach w pełnéj ufności wytrwali, gdyż ustawiczna modlitwa sprawiedliwego przenika obłoki, i nie ustępuje, aż Najwyższy wzrok swój zwróci, a gdy Chrystus obiecał, że obecnym będzie, gdzie w imieniu jego dwóch w jednéj myśli będzie zgromadzonych, i że Ojciec niebieski uczyni o co będą prosić; o ileż, zaiste, więcéj kościół powszechny, jednomyślną swoją modlitwą nie osiągnie, aby sprawiedliwość boska była przebłaganą, siły piekielne pokonane, zamiary ludzkiéj złości zniweczone, spokój i sprawiedliwość na ziemi przywrócone.

Co się was tyczy, Wielebni Bracia! w tym szczególnie kierunku wytężajcie wasze umysły i siły, abyście coraz ściśléj z sobą połączeni, niejako zwartą falangę przeciwstawiali nieprzyjaciołom Boga, którzy na kościół, żadną siłą nie mogący być obalonym, nowemi podstępami i zapędem uderzają, abyście tém łatwiéj i skuteczniéj ich napadowi oprzeć się i ich hufce odeprzeć mogli. To, czego najsilniéj pragniemy i o co gorąco prosimy, dla was i całéj rodziny katolickiéj z całego serca błagamy, tymczasem jako wróżbę upragnionego skutku i łaski Bożéj udzielamy miłościwie z głębi serca, apostolskie błogosławieństwo, ów niezaprzeczony dowód szczególnéj Naszéj życzliwości i wdzięczności, każdemu z Was Wielebni Bracia! duchowieństwu i całemu ludowi, pieczy każdego z was powierzonemu.

Dan w Rzymie u św. Piotra d. 5 sierpnia w święto N. Maryi Panny *in Exquiliis* r. 1871.

Papieztwa Naszego dwudziestego szóstego.

Papież Pius IX.

(Tłom. *Czasu*.)

Władza doczesna papieży.

I.

Potrzeba Władzy doczesnéj.

Straszliwą jest, zaprawdę, wojna, jaką toczą w obecnym mianowicie stuleciu nieprzyjaciele papieztwa naprzeciw jego duchownéj powadze; nie mniéj atoli zażartym bój, który zwodzą naprzeciw doczesnéj jego władzy: i ten, lubo nie wprost i bezpośrednio, zmierza ku obaleniu saméjże boskiéj instytucyi papieztwa.

Powiedzieli sobie wrogi Kościoła: pozbawmy papieża doczesnego panowania, niech przestanie być niezależnym monarchą, niech będzie prywatnym człowiekiem, a skończy się i duchowna jego władza. W tym celu wymyślono kilka formułek, rzucono kilka sofistycznych twierdzeń w świat, a prasa bezbożna, masońska pochwyciła je skwapliwie, ociosała, ogładziła, wypiłowała, tak, że dziś niejeden, nawet katolik z przekonań i uczuć, na podstępie i złośliwości ich nie łatwo się pozna. Są, co je za prawdę, za pewniki niezbite uważają. Cóż to za słowa magiczne, wymyślone przez masoneryą, że w swym po świecie obiegu cieszą się najzupełniejszym powodzeniem?

Prawią nam tedy, a prawią z miną bardzo uczoną, że: władza doczesna dla papieża zgoła niepotrzebną; że ta władza sprzeciwia się jego duchownéj powadze; żeby wiara pozostała wiarą, gdyby papież wrócił do pierwotnego ubóztwa Piotra św., owszem, zyskałaby moralnie bardzo wiele i że Pismo św. nawet jest przeciw doczesnemu panowaniu, a moralność i polityka jednozgodnie je potępiają, — trzeba uwolnić papieztwo od tego ciężaru.

Czyż nie te lub podobne rzeczy czytamy dzień w dzień od przeszło dziesiątka lat w gazetach, broszurach, dziełach powieściach? Argumenta te i ten wniosek powtarzają protestanci w Niemczech i Anglii, ateiści i bezbożnicy całéj Europy, członkowie wszystkich tajnych sekt, rewolucyoniści wszelkich stronnictw i odcieni: nawet niektórzy katolicy, nawet i księży kilku, którzy albo tak źli i znikczemniali, że ręce podają nieprzyjaciołom naprzeciw Kościołowi, albo tak niedołężni umysłowo, tak głupi, że się takim fałszywym wywodom omamić pozwalają. U nas tu osobliwie katolicy *Dziennika pozn.* chętnie powyższe frazesa powtarzają; co atoli najboleśniejsza, to, że w ostatnich czasach i duchowni jacyś do podobnych teoryi przyznawali się publicznie.

Rzecz widoczna: obłąd to powszechny, a jeśli gdzie, to tu rzecz ważna i pożyteczna, by zedrzeć zeń maskę obłudną i okazać go w całéj brzydocie.

Mówią tedy: *„Papież nie potrzebuje władzy doczesnéj, królestwa ziemskiego.“*

Nie konieczny tron dla papieża? Dobrze, przystajem na to; ale czyż to jest występkiem, zbrodnią, gdy go posiada, i czyż ztąd wynika, by mu go wydrzeć? Ileż to rzeczy nie jest koniecznych, potrzebnych — a przecież co to komu wadzi, gdy je się posiada? Godność arcykapłańska w Starym Zakonie, który był cieniem i figurą zakonu chrześciańskiego, była tylokrotnie z władzą królewską

złączoną: nie widzę, dla czegoby jedna miała drugą wykluczać. Przez dziesięć wieków nikt nie dostrzegał tego sprzeciwieństwa, tego wykluczania się wzajemnego dwóch władz: książęta i ludy, uczeni i prostacy (z wyjątkiem kilku odosobnionych głosów) w osobie Głowy Kościoła szanowali także księcia świeckiego, i ani przez myśl im nie przeszło, żeby książe świecki miał najwyższego naczelnika duchownego unicestwiać. W krajach protestanckich któż naczelnikiem kościoła? Książęta, królowie, królowe, cesarze: w Prusiech, w Szwecyi, w Danii, w Anglii, w Rosyi. Jeżelić blask tronu królewskiego zaciemnia lub niweczy urząd naczelnika kościoła: czemuż to tego w owych właśnie krajach nie dostrzeżono? Czemuż to żaden z odwiecznych wrogów katolickiego Kościoła nigdy jeszcze nie powstał naprzeciw nadużyciom tych właśnie książąt kojarzących w swéj osobie najzupełniéj władzę duchowną z władzą monarszą? Naprzeciw nim nikt wyprawy krzyżowéj nie głosi, nikt palca nie podniesie, nikt się nie odezwie przeciw niepodobieństwu piastowania dwóch sprzecznych ze sobą urzędów. A możnaby téż jeszcze o co więcéj zawadzić n. p. o wspaniałe pałace, ekwipaże, teatra, bale, uczty — o przepych i rozrzutność nietylko księcia samego, ale i żony i dzieci i innych jeszcze osób, o jakich niekiedy złośliwe języki rozprawiają.

Skądże to pochodzi, że jéno sam Papież, Głowa katolickiego Kościoła, ma się zrzec panowania? Szczególniejsza to gorliwość o dobro Kościoła — dziwny zelotyzm, za który dziękujemy; głosik słodki i milutki, ale przez szparę widać kły wilcze.

Czyż to prawdą na seryjo, że papież doczesnego panowania nie potrzebuje? Owszém, przeciwnie!

Papież w oczach wiernych całego świata jest Głową Kościoła — jest prawowitym, nieomylnym nauczycielem tego, co wierzyć i tego co czynić potrzeba, aby dostąpić zbawienia wiekuistego. Czegóż potrzeba, aby ten urząd wzniosły mógł wykonywać? Nawet ci, co go z posiadłości doczesnéj świętokradzko odarli, nie zaprzeczają, że powinien zajzupełniejszéj zażywać swobody. To znaczy: powinien uczyć z wszelką swobodą, co prawda; potępiać fałsz wszelaki — w rozmaitych krajach powinien módz swobodnie hierarchią urządzać; ludy powinny módz swobodnie udawać się do niego z przedłożeniami, i odbierać swobodnie odeń odpowiedzi.

Protestant lub poganin może utrzymywać, że papież nie jest Głową Kościoła; atoli katolik żaden, który go jako takiego uznaje, nie może przystawać na to, by papieżowi ukracano wolności. A jeśli tak, pokażcież tedy, dziś, w obecnym położeniu rzeczy jakibądź inny krom tronu, środek, którychy papieżowi wolność i swobodę działania, wykonywania urzędu apostolskiego zapewniał!

Papież musi wszelkie dogmatyczne, wszelkie moralne prawdy religii ogłaszać i stanowić, t. j. musi nakładać prawa wiary dla umysłów a dla sumień prawa życia. A jeżeli papież od jakiegokolwiek książęcia zależnym będzie — czyż wtenczas zdoła on z wszelką swobodą głos podnosić? Jeżeli przepisy jego i prawa, jakie na mocy urzędu swojego wyda, będą się sprzeciwiały opiniom, interesom księcia lub parlamentu, w którego ręku się znajduje: czyż wtenczas jako poddany będzie posiadał tę władzę, by ogłaszać dekreta ku dobru całego chrześcijaństwa? Przypuśćmy, że papież zechce dnia pewnego wszechwładzę ludu napiętnować jako bunt przeciw przepisom Pawła św. jako omamienie, jako zasadę antichrześcijańską: czyż podobną, żeby Parlament jaki w delirium swojém nie zamknął ust Papieżowi, któryby to obłędne wszechwładztwo w całéj nagości chciał przedstawić? Przypuśćmy jeszcze inny przypadek. Papież chciałby rozdział Kościoła od państwa potępić; albo chciałby ogłosić, że zasada narodowości nieupoważnia bynajmniéj katolika do spiskowania i do obalania tronów — przypuśćmy, że papież chciałby inną jaką podobną praktyczną prawdę ogłosić: czyżby ci wszyscy, którzy przed temi mniemanemi principiami czołem biją, pozwolili papieżowi, któryby pod ich mocą zostawał, potępienie to na cały świat rozesłać?

Ale na cóż robić te przypuszczenia, kiedy rzeczywistość mamy przed sobą? Papież znajduje się w niewoli pijemonckiéj: czyż może działać swobodnie, kiedy wystawiony na wszelkie przykrości — kiedy Encykliki jego konfiskują, zabierają dzienniki które ją ogłosiły, kiedy akta urzędowe za granicami Włoch zmuszony drukować? Patrzymy wszyscy na to co się dzieje w Rzymie, od chwili kiedy Pijemont przez wyłom w bramie Pia wszedł do miasta papiezkiego. Papież uroczyście odzywa się, że nie jest wolnym — to dosyć, on sam sędzią najodpowiedniejszym.

Papież urządza hierarchiją kościelną, urządza dyscyplinę kościelną: tu nieraz wypadnie, że papież nie chcąc Boga obrazić, ludziom musi się niepodobać. Czyż jako prywatny będzie miał tyle wolności, by obowiązkowi swemu ściśle zadosyćuczynić? Ostatnimi laty papież przywrócił hierarchiją w Anglii i Hollandyi; gdyby był papież poddanym jakiego mocarstwa, któreby miało było interes spodobać się owym dwom państwom: czyżby dyplomacyja, która się téj hierarchii wówczas wielce lękała, nie była zaraz w zarodku onych dwóch wielkich faktów zdusiła?

Wierni i Biskupi mają prawo a niekiedy i obowiązek udawać się po radę do Apostolskiéj Stolicy i ztamtąd jako ze zródła czerpać reguły zachowania się własnego i rządzenia wiernych swoich, więc zawsze powinni mieć wolny przystęp do papieża. Ale czyż każdego czasu rząd, w którego państwie papież mieszka, zezwoli na ten przystęp wolny? Zawsze zazdrości, podejrzenia, polityczne racye wielką odgrywać będą rolę.

Papież ma obowiązek i książęta, i królów i cesarzy pouczać, a nawet wykluczać z Kościoła, skoro na to zasłużą. Twardy to niezawodnie obowiązek, twarda konieczność, aleć konieczność: — jakżeżby w obec takich osób mógł swobodnie praw swych zażyć, gdyby nie był niezależnym, gdyby każdéj chwili mogli go pochwycić żandarmi, uwięzić i gwałtu się na nim odpuścić? We więzieniu można cierpieć dla sprawiedliwości, ale nie można z więzienia sprawiedliwości wykonywać!

Zresztą gdy mówimy o niezależności papieża, o jego rządach duchownych, to nie tylko o osobę jego chodzi, lecz chodzi o ten cały, liczny zastęp wysokich dostojników kościelnych, którzy go otaczają, o urzędników i ministrów wszelkiego rodzaju, których majestat władzy duchownéj wymaga, o te rozliczne a niezbędne kościelne urządzenia, wreszcie chodzi o najróżnorodniejsze stosunki z całym światem. Rząd każdy, który Rzym zagarnie, będzie jurysdykcyą miał nad dworem i urzędnikami papiezkimi, będzie ich miał w swym ręku — może więc przeszkodzić jakiéj-

bądź działalności z ich strony albo we własnym swym interesie, albo dla przypodobania się innemu mocarstwu: czyż papież może się nazywać wolnym? Jakóż, że tak jest, widzimy wszyscy. Ani téj nawet wolności, jaką się cieszy poseł, ambasador obcego państwa, posiadać papież nie będzie. Rząd najezdniczy może zatrzymywać wszelką korespondencyą, przesyłki, pieniądze, cokolwiek dla Ojca św. przychodzi ze świata, lub cokolwiek z dworu jego wyprawią. Tak się rzeczywiście już dzieje, a to dopiero początki, gdzie rząd Emanuela stara się jeszcze jakieś pozory dobrego usposobienia i grzeczności względem Papieża zachować. Co będzie daléj, łacno przewidzieć. Jak rzeczy pójdą tym trybem, absolutnie niemożebną będzie dla Ojca św. nawet zostawać w Rzymie: odjęta mu wolność urzędowania swobodnego — obecnie i życie, bezpieczeństwo osobiste zagrożone. Są ludzie, co tego nie widzą lub uznać nie chcą. Ślepota ta albo zła wiara. *Dziennik poznański* za radykalnemi gazetami, którym oczywiście zależy na tym, by wmawiać w opinią, że Papież jest wolnym powtarza te jawne fałsze. Grzeszy wyraźnie wbrew prawdzie sumiennéj.

Idziemy daléj.

Za czasów Konstantyna W. Kościół nie miał jeszcze takiego jak obecnie obszaru, nie było spraw tyle co dziś do załatwiania: a jednak Konstantyn zrozumiał, że obok władzy papiezkiéj władza jego cesarska znajdować się nie powinna. Dziś żarłoczny wróbel Sabaudzki, jak dowcipnie powiedział *le Monde*, zuchwale stawia się naprzeciw krzyżowi, który orły cesarskie wypłoszył.

Już ze względu na zazdrość i wzajemną podejrzliwość mocarstw tylu, papież powinien mieć tron osobny niepodległy.

Daléj, potrzeba, by obór papieża odbywał się, z wszelką wolnością, bez jakichbądź wpływów lub nacisków zewnętrznych: Kościół musi być pewnym, ażali ten, który nim rządzi, rzeczywiście jest jego ojcem, jest jego papieżem. Otóż skoro rząd będzie miał *conclave* w swéj mocy, czyż zachowa się obojętnie? Czyż i inne rządy nie będą chciały intrygować? Słyszymy już dziś po gazetach głosy czy groźby ze stron rozmaitych, że jeśli wybór papieża nie będzie taki a taki, to rząd to a to czyni. To są złowrogie przepowiednie. Historya zresztą uczy nas tu wymownie. Jakże opłakane nieraz zamięszania, jak szkodliwe skutki wywiązywały się, gdy namiętności ludzkie brały górę przy oborach papieży! Znane są też plany Napoleona I. Jeśli w téj chwili nie widzimy wszystkich następstw niebezpiecznych, niemniéj obawy uzasadnione. Podobne rzeczy działy się tyle razy, dziać się będą i nadal, jeżeli położenie się nie zmieni. Nie trzeba się jeno łudzić: rewolucya włoska wyraźnie oświadcza, że chce ruiny papieztwa. *Dziennik* nasz w złéj chwili już dawno testament mu był napisał i do grobu je zaniósł: wiemy dla czego się lękamy.

Dotąd większa część kardynałów składa się z Włochów, papieżem zwykle bywał Włoch: nie było powodu dla mocarstw europejskich do niepokojów i zazdrości. Dziś Włochy zjednoczone znajdują się w ręku króla czy parlamentu: łacno inne narodowości reklamować mogą, by przy oborze kardynałów, a nawet papieża samego nie samych jéno Włochów uwzględniano. I narody są zazdrosne. Każdy dwór narzucałby swego kardynała: nawet rządy protestanckie i schismatyckie, boć i one mają katolików w swych dzierżawach. Gdzież tu koniec zatargów? A co ważniejsza, przy takim składzie, czyż możnaby mówić, że obór papieża odbył się z wszelką swobodą? Jeśli papież będzie Włochem — mogą mu niedowierzać monarchowie z królem włoskim poróżnieni; jeśli będzie innéj narodowości, król włoski czyż będzie miał zaufanie do niego?

To nie jéno przypuszczenia gołe: to konieczne wyniki, to wszystko musi nastąpić! A któż może choćby tylko przeczuć, co się jeszcze z takiego położenia wywiąże! Opatrzność Boża i wieki cudownie powiązały i spoiły to dzieło, tę niepodległość papieską: co chcecie postawić na jéj miejscu? Rękojmie dajemy — woła obecny rząd włoski. Ha, to wolne żarty! Nikt w nie nie wierzy, nawet samiż prawodawcy. Dziś są, jutro ich nie ma — te rękojmie. Mozolili się, powiedział Pius IX, przez długi czas nad temi rękojmiami — jakby o rzecz jaką na seryjo chodziło. Dziś praw nie ryje nikt na kamieniu lub śpiżu: *le Monde* pisze, że we Francyi co do prasy 60 było praw od lat kilkunastu a zawsze odmienne, co sześć miesięcy mazano dawniejsze, a spisywano nowe.

Ale dajmy na to, że te wszystkie przypuszczenia są niemożebne, te rzeczywiste fakta nie istnieją — dajmy na to, że papież z łaski rewolucyi zażywa wszelkiéj wolności. Czyż to dosyć? Nie, albowiem nie dość dla papieża, że faktycznie jest wolnym, jeżeli i na zewnątrz, wobec świata nim jest. Dopóki pod mocą obcą zostaje, niech zaręcza jak chce, że prawa, dekreta, które ogłosił są wypływem wolnéj jego woli: ci co mają interes nie poddać się tym prawom, wołać będą, że papież uczynił to z natchnienia lub za poduszczeniem rządu, który go trzyma w swym ręku. Cóż działo w r. 1849, gdy papież był w Gaecie? Czyż wszyscy rewolucyoniści nie krzyczeli w niebogosły, że dekreta papiezkie z Gaety datowane są dziełem króla Neapolitańskiego i jego otoczenia? A przecież wtedy papież nie znajdował się w niewoli. Czyż zapomniano, że nie dawno temu rząd francuzki zarzucał papieżowi zbyt żywe sympatye dla Austryi z krzywdą Francyi? Na odwrót Austrya oskarżała papieża, że błogosławił oręż Crociati przeciw Niemcom; swoim trybem znowu rewolucya narozmaitszemi sposoby do nienawiści ku Austryi podniecała papieża. *Discite historiam moniti* — to samo powtarzać się będzie niezawodnie w krótkim bardzo czasie. Któż zdoła przekonać wtedy niechętnych, podejrzliwych, źle usposobionych, że papież nie działa pod obcym wpływem? Jakież znaczenie mieć mogą zakazy jego, jego kary? Każdy będzie się starał precz je od siebie odsuwać. Za książętami pójdą ludy: powaga najwyższéj Głowy zachwiana, zniweczona, węzły posłuszeństwa osłabione, stargane, a gdzie posłuszeństwa nie ma, tam nieskończone zamięszania i rozdwojenia.

Tak to jasne, że byle nie zła wola i namiętności, przy odrobinie zdrowego rozumu uznać to trzeba. Wiadomo, co wyrzekł w tym względzie Napoleon I., kiedy w nieszczęściu zdrowy umysł odzyskał. Nie będziemy słów jego powtarzać. To pewna, że gdyby papież tronu nie miał, należałoby się tron mu zbudować.

Proszę dobrze zastanowić się nad następnemi jeszcze uwagami.

Każdy to widzi, jak narody i ludy w Europie rozdwojone, poróżnione między sobą, jak się rozdzierają i

szarpią nawzajem. Rozmaitość języków, interesów, obyczajów, różnorodność szczepów, charakteru, religii, narodowości głęboką wykopały przepaść między jednym a drugim ludem: w ciągłych one ze sobą walkach, jeden nad drugim chce przewodzić! Im głębsze te rozdarcia, im większe nienawiści, tym większa potrzeba, by papież na własnym swym tronie jako monarcha zasiadał, i, że tak powiem, wolnym oddychał powietrzem, by z jednéj strony poderzliwości nie obudzić, i nie mięszać się w interesa drugiéj. Dla wszystkich papież jest ojcem. Zawiść i nieprzyjaźń panują między Niemcami a Francyą, między Austryą a Prusami, między Rossyą a Polską, między Hiszpanią a Portugalią itd: stąd potrzeba papieża, któregoby nie można podejrzywać w żadnym kraju, że jednéj partyi, jednéj narodowości więcéj sprzyja aniżeli drugiéj.

Powtóre: jakież to instytucye, jaką cywilizacyą zamierzają zaprowadzić w państwach? Urzędowne, publiczne dokumenta i fakta najróżnorodniejsze jawnie nam wskazują, że te instytucye nie mogą się zgodzić z Kościołem. Dzienniki wciąż głoszą, że obecny porządek rzeczy nie podobny bez znacznego zmodyfikowania wolności Kościoła, a daléj, że dążenia, prądy czasu w przeciwieństwie stoją do dogmatów, do moralności i dyscypliny kościelnéj. *Dziennik poznański* niejednokrotnie to powtarzał: wierne echo masońskich haseł. Cavour przed śmiercią, z niesłychanem cynismem wyrzekł, że na to, czego żądają od papieża, nigdy papież przystać nie może. To pewna, że te instytucye, te prawdy, ten duch czasu nie mogą żyć w przyjaźni z religią katolicką. A więc potrzebna władza doczesna papieżowi, potrzebny dlań tron, by swą niepodległość zachował. Inaczéj cóż się stanie? Rząd najezdniczy ogłosi n. p. małżeństwo cywilne, papież, poddany tego rządu, musi natychmiast przeciwny wydać dekret i takie małżeństwa jako grzeszne napiętnować. Rząd zniesie jakie stowarzyszenie religijne: papież musi zaraz z obowiązku sumienia protestować. Rząd uchwali jaką antichrześciańską zasadę — papież, poddany, musi exkomuniką na to odpowiedzieć. Przypadki takie dzieją się, są, i będą — są przynajmniéj bardzo prawdopobne, możebne. Czyż papież milczeć może? A z drugiéj strony czyż zdoła wykonywać te obowiązki sumienia i urzędu swojego?

Na ostatku: jeśli papież królem nie będzie, nie ma innego sposobu, by mu swobodę działania zapewnić.

Papież zrzucony z tronu — cóż to znaczy? W zasadzie obalona wszelka powaga, wszelkie prawo, wszelka sprawiedliwość; prawdy religijne i moralne, podstawy społeczeństwa ludzkiego, zachwiane, podkopane.

Papież — król wszelkie ma prawa, wszelkie tytuły za sobą, jakie tylko być mogą, jakiemi własność obwarowana być może najsilniéj. Nie porzeba się rozpisywać, jakiemi kolejami papieże tron odzierżyli. To pewna, że nie drogą podbojów lub intryg. Bóg im dał panowanie, Bóg ich posadził na tronie. Cesarze i monarchowie zrozumieli, że nie ma miejsca dla nich obok Namiestników Chrystusowych i opuścili Rzym. Papieże wydźwignęli Rzym i Włochy z anarchii i barbarzyństwa. Prawem natury zostali naczelnikami społeczeństwa, które oni sami uratowali. Papieże: Leon, Grzegorz, Jan, Zachariasz powściągnęli dzikie zapędy Attyli, Genserycha, Gizolfa, Luitpranda, Agilalfa. Tego żaden historyk nie zaprzeczy.

Prawo papieży do świeckiego panowania przewyższa nieskończenie wszelkie inne prawa. Narody chrześciańskie i monarchowie nie utworzyli ani Stolicy św. ani świeckiego panowania; one były przed nimi, one starsze od nich: papieztwo stało już jako matka przy kolebce noworodzących się państw i narodowości. Same wieki czynią to świeckie panowanie czcigodnym. Jeżeli więc to prawo do świeckiego panowania obalacie, niweczycie równocześnie prawa innych książąt, depcecie własność prywatną, — wtedy świat będzie łupem mocniejszego, przebieglejszego i zuchwalszego.

Streśćmy to wszystko raz jeszcze: Wobecnym położeniu świata, świeckiego panowania domaga się **jedność Kościoła**, która bez niego narażona na rozdarcia, schismy całych narodów.

Domaga się niepodległość konieczna dla papieża rzymskiego, by mógł wiernym wskazywać prawdę, by mógł ich upominać i karać; téj niepodległości nie będzie ani w rzeczy saméj, ani na zewnątrz, dla oka, skoro papież znajduje się w ręku rządu, który go może każdéj chwili krępować.

Domagają się najróżnorodniejsze potrzeby ludów katolickich, którym jakiéj bądź narodowości należy się wolny przystęp do Stolicy Piotrowéj bez wszelkich przeszkód i trudności ze strony zazdrości lub rywalizacyi państw między sobą.

Domaga się natura, istota sama urzędu papiezkiego którego obowiązkiem jest nietylko możnych tego świata, lecz i panujących pouczać, karcić, a nawet z grona wiernych wykluczać.

Domaga się społeczeństwo w imię zasad własności, porządku i sprawiedliwości, by te pryncypia nie były podkopane, lecz owszem naprzeciw błędom dzisiejszym tym silniéj utwierdzone.

Domaga się świat, który nie może ścierpieć, by niepodległość tego, który nim rządzi, była wątpliwą i niepewną.

Domagają się bezbożne, fałszywe nauki, które ze wszech stron cisną się i szerzą na okół, a na przeciw którym najwyższy nauczyciel całkowitą, nagą prawdę ma z wszelką swobodą głosić i affirmować.

Domaga się ziemia, która w większéj części do dziś dnia jeszcze w cieniach błędu i niewiary pogrążona, potrzebuje takiego, coby rozporządzając potężnemi środkami, mógł jéj głosić ewangelią.

Domaga się Kościół, który powinien posiadać jakiś kącik ziemi, by urządzenia, które Chrystus Pan pozostawił dla świata, tak w życie wprowadzić, iżby im rządy bezbożne przeszkadzać nie mogły.

Domaga się niebo, które chce wolą swoję ludziom objawiać z wszelką swobodą, iżby słowa jego nie przechodziły przez bióra policyi, komisarzy i ministrów oświecenia i wyznań.

Niechże teraz osądzi zdrowy rozum, czy potrzebna papieżowi władza doczesna. Tak ona potrzebna, że gdyby jéj nie było, stworzyćby ją należało — właśnie w czasach naszych.

KORESPONDENCYE.

— Korespondent rzymski do *Czasu* pisze:

Wiadomo wam, że były senator rzymski margrabia Cavaletti, powziął był zamiar składki w celu ofiarowania Ojcu Świętemu

tronu złotego w dzień ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła. r. 1872. Zebrała się w téj mierze komisya, na któréj czele jako prezes stanął marg. Cavaletti. Pius IX. wystosował w tym przedmiocie do niego list ogłoszony w dziennikach, a który wam przesyłam w wiernem tłomaczeniu:

„Rozliczne dowody przywiązania synowskiego, które mnie codzień ze wszech stron świata katolickiego dochodą, wzruszają mnie żywo i zniewalają do szczeréj wdzięczności, z któréj staram się wywiązać przez modlitwę za tylu i tylu synów Kościoła, na których intencyę spełniam co tydzień ofiarę nieskończonéj wartości, jaką jest Msza św. a którą, aby zadość uczynić powszechnemu życzeniu, odprawię, jeźli Bóg dozwoli, i w dniu 24. b. m., prosząc Boga, aby uwolnił tę naszą Italią od tyle złego, które ją z każdym dniem więcéj uciska. Ostatniemi czasy zadziwiła mnie, najdroższy w Jezusie Chrystusie synu, zawsze tak przywiązany do téj Stolicy Apostolskiéj, zadziwiła mnie mówię wiadomość, któréj mi udzieliłeś, że dobrzy katolicy gotują się do okazania mi miłości synowskiéj, za pomocą dwóch i nowych i zaprawdę niespodziewanych zamiarów, to jest ofiarowania mi tronu pontyfikalnego ze złota, i dodania nazwy Wielkiego do imienia Piusa IX.

„Z sercem na ustach i z otwartością Ojca, który z całem przywiązaniem kocha swych synów w Chrystusie, odpowiem co do jednej i drugiéj z tych ofiar. Co się tyczy kosztownego daru tronu złotego, przyszło mi zaraz na myśl użyć sumy, jaką uzyskać się da z ofiar katolickich, na korzyść młodych kleryków, których piekielna i niesłychana ustawa zmusza do służby wojskowéj. Duchowieństwo jest złotym stolcem, który podtrzymuje Kościół, i dla tego szczególnie przeciw duchowieństwu skierowane siły obecnych panujących, działające za pomocą grabieży i prześladowań, a przedewszystkiem przez utrudnianie powołania do służby Bożéj, zkąd coraz bardziéj ścieśniają się szeregi w hierarchii kościelnéj, które dziesiątkowane śmiercią i goryczami, pozostawiają ciągle próżnie nie mogące się zapełnić z największą szkodą Kościoła Jezusa Chrystusa.

„Zdaje się, że obecni panujący wzięli sobie za zadanie niszczyć wszystko, a szczególnie to, co się odnosi do religii i Kościoła. I podczas, gdy obsypują pochwałami i nagrodami dla zachęcenia księży nieposłusznych przełożonym i odstępców od wiary, prześladują z piekielnym systemem wielką liczbę dobrych dla tego jedynie, że sprzeciwiają się doktrynom prześladowców i ich przeciwchrześciańskim rozporządzeniom. Lecz ślepi owi panujący idą drogą zguby, ponieważ głusi na głos sumienia i stawszy się szydercami ze zdrowych doktryn, które ich kłują w oczy, wstępują na ścieżki prowadzące do głębokiéj przepaści.

„Mówiąc o wtóréj myśli dodania wyrazu „Wielki" do naszego imienia, przypomina mi się zdanie boskiego Odkupiciela. Przebiegał on różne okolice Judei przybrawszy naturę ludzką, a gdy ktoś podziwiając jego cnoty zawołał: dobry mistrzu! Jezus odpowiedział natychmiast: „Dla czego mnie nazywasz dobrym? Bóg tylko jest dobry."

„Jeżeli przeto Jezus Chrystus uważając się za człowieka, oświadczył, że Bóg tylko jest dobrym, jakże jego niegodny namiestnik nie miałby powiedzieć, że Bóg sam jest wielki? Wielki dla łask, jakiemi obdarza tego namiestnika swego; wielki dla pomocy, jakiéj udziela kościołowi swemu; wielki dla cierpliwości nieskończonéj, jakiéj używa względem swych nieprzyjaciół; wielki dla nagród, które gotuje wszystkim tym, co opuszczają drogi grzechu, oddając się praktykom pokuty; wielki dla surowéj sprawiedliwości, jaką stosuje do karania niewiernych i wszystkich upartych nieprzyjaciół Kościoła.

„Powiedziawszy to, czuję potrzebę powtórzenia, co rzekłem powyżéj, iż użyję pieniędzy, jakie wpłyną, nie na rzecz stolicy, lecz na korzyść kleryków; a powtóre, że chcę, aby imie moje wymawiano, jak zawsze, pragnąc, aby wszyscy powtarzali dla chwały bożéj: *Magnus Dominus et laudabilis est.* Takie jest życzenie, jakie Ojciec objawia naujkochańszym synom swoim, a wraz z życzeniem powtarza zapewnienia miłości i wdzięczności ku nim. Prawda, że trzem papieżom prawdziwie wielkim dawano ten tytuł lecz nastąpiło to po ich śmierci, gdyż były wtedy jaśniejsze i spokojniejsze sądy ludzi.

„Ci więc niechaj pozostaną wielkiemi w ustach i sercu wszystkich, podczas gdy ja z wylaniem serca daję wam, waszym rodzinom i wszystkim dobrym katolikom błogosławieństwo apostolskie."

W Watykanie 8 sierpnia 1871.

Papież Pius IX.

Z nad Warty. *(Co rząd pruski zamyśla z szkołami uczynić?)* Nie napróżno *Tygodnik katolicki* w ostatnich czasach dawał duchownym, a szczególniéj dusz pasterzom, cierpkie może, ale pewno słuszne napomnienia, aby szkołą gorliwie i to gorliwiéj jak dotąd się zajmowali; ostrzegał *Tygodnik*, że przyjść może do tego, iż rząd pruski skarżyć się będzie na niedozór duchownych w szkołach i następnie poda to za powód do odebrania duchownym inspekcyi nad szkołami. Przed rokiem było to napomnienie, a dzisiaj w części przynajmniéj przepowiednia się ziściła. Wszakże i w zabranych prowincyach Francyi dla tego rząd pruski nie pozwala być duchownym inspektorami szkół, bo nie są niby fachowo na inspektorów szkół wykształceni, i przebąkuje téż to samo o naszych stronach. Nie bez przyczyny i podstawy z obawą pytać się nam trzeba, co rząd pruski zamyśla uczynić w reformie szkół? a odpowiedź zbyt się nam nasuwa, co więcéj, do połowy już nam dana, że chce od łączyć szkołę od Kościoła, duchownych oddalić od szkół, podając za przyczynę, że duchowni nie są fachowo wykształceni na pedagogów. Ostatnie dwa numera *Orędownika* (54 i 55) wypowiedziały słówko nie bardzo nam duchownym pochlebne o inspekcyi i zapowiadanéj zmianie szkół, słówko bardzo dotykające dusz pasterzy. Dwa głównie uchybienia delikatnie wykrywa autor owego słówka duchownym, raz, że mało odwiedzają szkoły i ledwie zajadą na popis publiczny, aby interesowanemu nauczycielowi kazać spisać protokół egzaminu, a potém, że mało, albo wcale nie starali się postępować w pedagogii. Pierwszy zarzut czynił podobnież *Tygodnik* dusz pasterzom i zalecał gorąco, aby, czy proboszczowie, czy wikaryusze udzielali religią po szkołach, tak jak ks. Prymas i poprzednicy Jego i synody nakazują. Prawda, że zachodziła tu przeszkoda, jaką rząd stawiał, ale dobrze wtenczas *Tygodnik* zauważył, że tę przeszkodę dobra wola może pokonać, bo jak mówi przysłowie: gdzie nie możesz przejść, tam trzeba przeleźć. Przykład nam brać wypadało z gorliwości protestantyzmu, który wypędzony jednemi drzwiami, nieproszony wdzierał się nieznacznie drugiemi i sam się narzucał. Zakaz regencyjny, przyznajmy, się, niejednemu dobrą był wymówką, że religii nie udzielał. — Co do drugiego zarzutu, że duchowni mało się uczyli pedagogii i w ogóle szkołą rządzili nie według prawideł pedagogicznych, ale według własnego widzi mi się, jest też trochę racyi w wielu razach. Gawreckich mało między duchownymi, mówi *Orędownik*, i bodajnie prawda. Stąd często powstawały nieporozumienia między nauczycielami i proboszczem, li tylko dla tego, że proboszcz w poczuciu swéj godności, jako

inspektor szkoły, dawał rozporządzenia, które dzisiaj podług pedagogiki nie są dobre, przestarzałe; nauczyciel dla tego począł inspektorowi być nie zupełnie posłusznym, bo wiedział, że sam lepiéj uczyni, i powziął zwolna lekceważenie. Dla tego téż, powiada *Orędownik*, dzisiaj nauczyciele możeby tak śmiało i jednozgodnie nie stanęli w obronie inspekcyi duchownéj jak dawniéj. Nie powiemy za wiele, twierdząc, że wielu z dusz pasterzy nawet nie znało i może nie znają ani czytają naszego *Schulblatt*, który mimo swego urzędowego charakteru podaje bardzo dobre pedagogiczne wskazówki i tu się niejednego nauczyć można w pedagogice; o tém, żeby inspektor szkoły czytywał inne pisma, wyłącznie pedagogiczne, rzadko pewno usłyszymy. Konferencye nauczycielskie pewno niejeden dają dowód naszego ubóstwa w nauce pedagogicznéj. Cierpkie mi się to słówko *Orędownika* widziało, ale wypowiedziane bez uprzedzeń i gorączkowości trafiło do przekonania mego i przyznałem, że po części tak jest. Uderzyło mnie, gdy mówił *Orędownik*, „że dawne to rzeczy, iż Kościół jako szkoła, nie postępował za szkołą, ani z nią razem,“ „że wykształcenie księży jako inspektorów nie odpowiada wcale ani duchowi czasu, ani rozwojowi szkoły,“ jednakże rozumiem tu autora nie w złéj myśli, chciał on pewno tylko przycisk położyć, że duchowni zaniedbali własne wykształcenie jako inspektorów i że w tym względzie t. j. w pedagogice nie postępowali, bo się niedokładali, bo nie korzystali ze wskazówek i z tego, co się tu i owdzie pojawiło; nie wątpię wcale, że autor nie myślał Kościoła jako instytucyi winować. —

Nagana *Orędownika* nie taka groźna, jak nagana choć nie wprost *Schulblattu* z ostatniego numeru 14. Już dawniéj zwracaliśmy uwagę na naganę, jaką Regencya redagująca to pismo dała duchowieństwu i Kościołowi, a teraz znów nam przychodzi to samo uczynić. W zeszłéj naganie urzędowo nie było wypowiedziane, ale teraz podpisano: „Königliche Regierung. Abtheilung des Innern Mayer“ i adres: „An die Kathol. Herren Schulinspektoren und an sämtliche Kath. Lehrer.“ Skarży się Regencya bydgoska, iż do seminaryów przychodzą tacy, co elementarnych nie mają wiadomości i co ze szkoły elementarnéj nie wynieśli nawet tego, co powinno każde dziecko umieć. Nie bez przyczyny często dość powtarza: „die Kath. Herrn Schulinspektoren,“ dając poznać, że ewangeliccy są gorliwsi, a katoliccy duchowni zaniedbują szkół. Daje więc napomnienia, aby szkoły regularnie odwiedzać, aby inspektorowie szkół na elementarne zasady pedagogiczne uważali tj., żeby plan nauk był i żeby podług tego planu kontrolować szkoły. Zaprawdę, zawstydza nas wielce rząd, takie przypominając rzeczy i obowiązki. — Choć tedy już dość późno, to przecież może jeszcze nie zapóźno; trzeba się tylko gorąco i oburącz zająć do pracy nad szkołą i sobą samym. Trzebaby koniecznie i nauczycielom i sobie podać sposób do kształcenia się w pedagogice, żeby nam nie zarzucano, iżeśmy mało fachowo na inspektorów wykształceni. Czasopism pedagogicznych niemieckich mamy dość znaczny zapas i dobór, o polskiem nie wiem. Wyznać trzeba, że protestanci mają lepsze wskazówki, ale następne dwa katolickie już dosyć nam udzielą nauki: 1) *Katholisches Schulblatt*. Oberglogau. Handel. 2) Der *Schulfreund* v. Schmitz und Rollner. Trier. Linz. Zresztą *Tygodnik* w swéj bibliografii wiele podał dzieł, które nas pouczyć mogą i *Tygodnik* nie pomija, owszém chciwie chwyta wszelkie prace pedagogiczne, aby je duchownym wskazać. — [Red. *Tygod.* nie bierze na siebie odpowiedzialności za powyższy artykuł.]

„Szkoła doskonałości chrześciańskiéj“

ks. Drużbickiego S. J.

Przełożył i wydał ks. *Brzeziński*, Filipin świętogórski.

Dawniejszy profesor prawa kanonicznego i historyi kościelnéj w semin. duch. poznańskim, następnie Filipin świętogórski, obecnie przełożony klasztoru księży Filipinów w Osiecznie, ks. A. Brzeziński, znany duchownym, zwłaszcza dyecezyi naszych, z kilku pięknych monografii, jak: *Żywota śp. ks. Kidaszewskiego*, *Pamiątki jubileuszowéj etc.* (2 tomy — historya XX. Filipinów w Polsce) itd. idąc za popędem, a i naglony potrzebą serca, zwrócił się do studyjowania dzieł ascetycznych. Literatura teologiczna polska bardzo bogata jest w tym dziale. Mamy mnóstwo książek ascetycznych i oryginalnie napisanych i tłomaczonych z łacińskiego, włoskiego, hiszpańskiego i francuzkiego.

Do najcelniejszych pisarzy w tym kierunku należy ks. K. Drużbicki S. J. Przez długi czas mało kto zaglądał do téj niewyczerpanéj kopalni. Teraz będziemy mieli i żywot ks. Drużbickiego i ocenienie dzieł jego i przekłady, w których on Polak po polsku do ziomków swych odzywać się będzie. Ks. H. Jackowski S. J. w zbiorze *Czytań katolickich* dał nam i życiorys świątobliwego zakonnika i jedno z pism jego: *O dobréj śmierci*: zaś ks. A. Brzeziński w obszernéj rozprawie, napisanéj poważnie, z wonią staropolskiéj mowy, a z uniesieniem gorącym dla ks. K. Drużbickiego daje poznać jego rozliczne dzieła tchnące duchem ascetycznym i świeżością myśli wzniosłych i głębokich. Ks. Brzeziński wydaje powyższą pracę swoję własnym nakładem. My usilnie ją polecamy wszystkim osobom religijnym, a mianowicie duchownym, tak licznemu zastępowi dawniejszych jego uczniów. Jeżeli nakład wnet się pokryje, możemy się spodziewać publikacyi wielu innych książek ks. Drużbickiego. Będzie to zaszczytem niepospolitym i zbogaceniem literatury teologicznéj, która dziś tak niepłodna, niechaj przynajmniéj z starodawnych źródeł Ojców swoich czerpie pokrzepienie w czasach posuchy i otrętwienia.

By dać poznać plan cały, jakim się ks. Brzeziński w wydawnictwie swoim kierował, zamieszczamy „Przedmowę tłumacza“, któréj nam łaskawie udzielono przed jéj ogłoszeniem. —

Otò co pisze czcigodny tłumacz:

Temi wstępnemi uwagami, chcę Ci, łaskawy Czytelniku, podać wiadomość o autorze książki, któréj tłumaczenie polskie bierzesz do ręki, oraz wartość i wysokie jéj zalety opisać.

X. Kasper Drużbicki urodził się w województwie Sieradzkiém, dnia 6go Stycznia 1590 roku. Mając lat 19 wstąpił do zakonu OO. Jezuitów dnia 20go Sierpnia r. p. 1609; po złożeniu w nim ślubów zakonnych, był magistrem nowiciuszów przez lat siedm; potém rządził kollegium w Kaliszu, Ostrogu, Poznaniu; dwa razy całéj prowincyi polskiéj był przełożonym; po dwakroć jeździł do Rzymu jako Prokurator swojéj prowincyi i jako Elektor na VIII. i X. kongregacyą jeneralną. Umarł w Poznaniu dnia 2go Kwietnia 1660 r.

W tych skromnych wyrazach podana wiadomość o X. Drużbickim przez spółtowarzysza jego X. Józefa Browna*), daje nam świadectwo, jak wysokiego on używał poważania w zakonie, który najważniejsze urzędy w ręce jego składał, i jak wielorakiemi darami był od Boga obdarzony. Znakomita albowiem cnota zakona wyniosła go na przewodnika nowiciuszów, a połączona z nią nauka jako i dar rządzenia ludźmi, postawiła go u steru całéj prowincyi polskiéj. Osobliwsze téż dary, które wziął X. Drużbicki od Boga, sprawiły u spółczesnych przekonanie o świętobliwości jego życia, że umarł w wonności duszy swiętéj, i dla tego grób jego w sklepach poznańskiéj fary osobnym oznaczony napisem w nadziei, że będzie przez Kościół między Świętych policzony.

Świadectwo spółczesnych stwierdzają téż pisma X. Drużbickiego, w których wizerunek ducha jego każdy oglądać może. A najpród wielkie ich mnóstwo**), stawia nam przed

*) W książce pod tytułem: Biblioteka pisarzy assystencyi polskiéj Towarzystwa Jezusowego. Poznań, 1862.

**) Podane są w Bibliotece X. Browna.

oczy ducha bardzo pracowitego i wprawia w podziwienie, że człowiek, obarczony urzędami, którym w zakonie wszystek swój czas trzeba poświęcić, mógł tyle dzieł napisać. To też jest o nim podanie, że nie miał momentu, któregoby był użył na wypoczynek, że w drodze nawet i po gospodach podróżnych pisał swoje dzieła. To samo czytamy w żywotach niektórych Świętych Pańskich, jako inszego nie mieli wypoczynku, jedno w przejściu do innego zajęcia, któréj niepojętéj pracowitości inaczéj sobie wytłumaczyć nie można, jedno osobną do niéj łaską od Boga.

Wszystkie pisma X. Drużbickiego są ascetyczne t. j. podają naukę i sposoby do osiągnięcia cnoty i żywota doskonałego; w nich wszystkich odbiła się ducha jego wielostronność, a dwa osobliwie jego kierunki t. j. ascetyczny i spekulatywny, napozór się wykluczające wzajemnie, w zgodną się w nim zlewają harmonią. Zdawałoby się, że duch zapalony miłością cnoty, trawi w sobie siły do badań filozoficznych i do wznoszenia się w najwyższe sfery rozumu, a jednak X. Drużbicki równie w ascetyce jak i w metafizycznym polocie jest biegły, głęboki i wzniosły, a wtenczas tylko zdaje się przeważać strona spekulatywna, gdy w Istocie Boskiéj i niepojętych jéj tajemnicach się zatapia. Jego pismo pod tytułem: *De praecipuis veritatibus christianae fidei et Sapientiae,* nazwałbym metafizyką tajemnic życia Bożego.

Już tym odrębnym charakterem ascetyki swojéj, stoi X. Drużbicki w pierwszym rzędzie między pisarzami ascetycznymi. Nad wielu z nich jednak wynosi go rzadka głębokość i wszechstronność w przedstawieniu rzeczy. Każda bowiem cnota, do któréj chce pobudzić, sięga w jego pismach ostatniego swego gruntu i korzenia, z którego wyrasta, a wszystkę jéj piękność i wonność, wszystkie barwy najpowabniejsze, masz przed oczyma, jakoby bukiet ozdobny, któremu nic już do pełności przydać nie można. Nie masz też sposobu do osiągnięcia cnoty, któryby nie był podany, ani trudności lub zarzutów naprzeciw niéj, któreby nie były rozebrane i dowodami obalone.

Obok gruntowności i wszechstronnego przedstawienia rzeczy, odznaczają się pisma X. Drużbickiego płodnością, bogactwem i ogniem ducha. Coraz nowe i coraz głębsze myśli i reflexye, świecą w nich jakoby perły na dnie morza, i zdaje się, że wody jego są nieprzebrane. Duch ten jakoby wulkan wyrzuca z przepaści swych coraz jaśniejsze płomienie, któremi serce czytelnika bywa zapalone i gore miłością Boga. Rzekłbym, że w X. Drużbickim duch św. Bernarda wskrzeszony, bo w pismach obydwóch tych mężów czuje dusza ogień palący się, który ich pożerał. Słusznie też porównywają z X. Drużbickim spółczesnego mu X. Łęczyckiego, z których pierwszy zapala, a drugi naucza.

Był w tém X. Drużbicki prawdziwym naśladownikiem Pana Chrystusa, który rzekł o sobie: *Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jedno, aby był zapalon.* (Łuk. XII, 49). Spełnił równie rozkazanie swego Ojca, Ignacego św., który wysełając uczniów na opowiadanie Ewangelii, w te zwykłe do nich odzywał się słowa: *Ure et incende — Pal i zapalaj!* — Ale ogień, puszczony łaską Bożą do serca ludzkiego, może ostygnąć albo zgaść ze wszystkiém, jeśli go człowiek nie będzie ustawicznie podniecał. Nauczają Święci, że podtrzymuje go i roznieca przedewszystkiem modlitwa i umartwienia, zadawane ciału, i to dwoje nazywają oni skrzydłami ducha, na których się wzbija do Boga, jako do źródła ognia wiecznego:

Z tego też dwojga ćwiczeń brał X. Drużbicki wszystkę siłę ognia, pożerającego jego duszę, bo oba były codziennym i ustawicznym mu pokarmem. Jéj prądu do modlitwy nie zdołał nawet wstrzymać w zimnych reflexyach rozumowych, i dla tego jego medytacye, wydają się być raczéj hymnami i śpiewaniem modlitwy. Taksamo i umartwienia czyli mortyfikacye, stały się drugą mu naturą.

O obydwóch tych ćwiczeniach podaje obszerną wiadomość X. Daniel Pawłowski*), spółtowarzysz zakonny i spółczesny X. Drużbickiemu. A czytającemu prawie niepobna uwierzyć, aby mógł człowiek tak zawzięcie i okrutnie z ciałem swojém się obchodzić. „Znaleziono, pisze X. Pawłowski, w celi jego po śmierci pięciorakie narzędzia, do dręczenia ciała: najprzód rózgi, któremi się chłostał każdéj nocy; potém dyscyplinę tak z drutu, jak i z powrózków i z rzemieni; daléj, dwa grzebienie żelazne, któremi drapiąc ciało, czesał duszę swoję, i włosiennicę, którą jakoby pancerz, przywdziewał na ciało. Nadto znalezione było narzędzie w formie półkuli, woskiem oblanéj, na któréj powierzchni ostre igły były wbite. Każda z igieł od ostrza aż do końca, pełna krwi była, na świadectwo niejako dobrowolnego męczeństwa. W czasie ostatniéj choroby X. Drużbickiego, gdy od niemocy wielkiéj sam się nie mógł poruszać, dostrzeżono na prawéj łopatce straszliwą ranę, na całą dłoń szeroką i długą, napuchłą w skutek rozdzierania, a całe ciało było posinione, i potłuczone.... Miał nadto osobne umartwienia na każdą dnia porę, na każdy miesiąc i rok, a do nich przydawał jeszcze nadzwyczajne.“

„Oprócz zewnętrznych, pisze daléj X. Pawłowski, używał on także wewnętrznych mortyfikacyi ducha i zmysłów, które równie były ciężkie i srogie. Podzielił je sobie na takie, których każdego dnia, jako dyscypliny duchownéj używał, i na mortyfikacye osobne w każdym miesiącu. Pomiędzy pierwszemi były np. następujące: najpodlejsze rozumienie o sobie; wzbudzanie bojaźni przed śmiercią, sądem i piekłem; zdawanie Bogu rachunku w osobie niesprawiedliwego włódarza; wyzucie się z wszelkiéj nadziei rzeczy ziemskich; wzbudzanie w sobie wstrętu do wszelkich pociech tego życia; wywoływanie w duszy uczuć publikana, który nie śmiał wznieść oczu ku niebu, równie jak uczuć pokutnych Magdaleny św., z tyłu Pana Chrystusa stojącéj i nogi jego łzami obmywającéj. — Z umartwień czynionych w każdym miesiącu z osobna, były między innemi następujące: prosił Boga o najniższe miejsce w zakonie, ażeby najgorsze mieli o nim zdanie; ze spraw oddanych mu na wolą, te z nich wybierał, które najwięcéj sprzeciwiały się do jego skłonnościom; zdania woli i sądu własnego się wyrzekał, a pod rządy przełożonych oddawał się jako chłopiec, nic nie umiejący, na podobieństwo laski w ręku starca; aby miłość własną umartwić, wystrzegał się używania w mowie wyrazów: *ja, moje, mnie,* i od uwinienia lub tłumaczenia postępków swoich; czasami wyzuwał się z wszelkiego przywiązania nawet dozwolonego, do rzeczy stworzonych; w innych dniach przydawał sobie niektóre uciążliwości w ujmowaniu sobie wygód i przyjemności zmysłowych; trudom i znużeniom z ochotą się oddawał, a bojaźń przed chorobą z nich odganiał od siebie temi pytaniami: ażali ja do siebie należę, czy siły, zdrowie i życie są moją własnością, a nie raczéj własnością Boga? Wzbudzał często w sobie pragnienie, być rozwiązanym z ciałem, aby być połączonym z Chrystusem; ujarzmiał w sobie wszelką ciekawość rzeczy doczesnych, wszelką żądzę nauki i wiadomości niepotrzebnych; bronił się od sądzenia drugich, a nawet mówienia o nich; wszelkie uczucia smutku lub złego humoru, precz od siebie odrzucał. — Słowem, co tylko zmysłami, ciałem, lub ziemią trąciło, było mu pobudką do mortyfikacyi wewnętrznych, aby tym sposobem, żyjąc w ciele, mógł się stać człowiekim duchownym.“

W krótkim tym wyjątku z opowiadania X. Pawłowskiego, pozna czytelnik, acz w szczupłym nader obrazie, ducha zapalonego miłością Bożą, który wszystko, co nie było Bogiem, i siebie samego palił na ofiarę całopalną.

Wracając do pism X. Drużbickiego, przydaję jeszcze, że jak w przedstawieniu rzeczy jest on oryginalnym, tak podobnie ma język i styl sobie właściwy, równie w łacińskich jak i polskich swych płodach. Język jego odznacza się jędrnością, siłą i wyrazami nowo utrworzonemi. Takie on bowiem czuł bogactwo i pełność myśli w duchu, a w myślach taką subtelność i przeróżność ich odcieni, że wyrazy powszechnie używane, nie zdawały się mu odpowiednie do ich oddania. Styl jego jest wysoki i wniosły, często polotem poetycznym ubarwiony.

Aczkolwiek X. Drużbicki najwięcéj swych dzieł napisał w języku łacińskim, można go jednak policzyć do pisarzów polskich, bo we formie i języku wieje i przebija duch polski. Jest w nich albowiem narodowa nasza rzutkość, żywość i gorącość ducha, uczucie i fantazya, nam właściwa. W polskich zaś pismach swoich, zrównał się X. Drużbicki z pierwszymi pisarza-

*) W książce pod tytułem: Vita P. Gasparis Drużbicki Poloni. Societatis Jesu. Conscripta per P. Danielem Pawłowski. Cracoviae 1670.

mi Zygmuntowskimi, a niejednego z nich czystością i siłą języka przewyższa.

Słowem, X. Drużbicki, jako pisarz, należy do najoryginalniejszych i najsamodzielniejszych pisarzów, we względzie formy i twórczości ducha; jako ascetyk, może być policzony do najcelniejszych między obcymi, między polskimi zaś stoi on najwyżéj. Jak X. Piotrowi Skardze w kaznodziejstwie, tak na polu ascetyki chrześciańskiéj nikt u nas X. Drużbickiemu nie wyrównał.

A tém większe uznanie i chwała mu się należy, że żył w czasie, nazwanym pospolicie czasem upadku literatury polskiéj, za panowania króla Jana Kazimierza, pamiętnego nam z klęsk ciężkich i dezorganizacyi wewnętrznéj narodu. Dał nam jednak Pan Bóg i w tych smutnych czasach mężów, którzy siłą swego ducha, życie wlewali w naród omdlewający, i nie dopuścili mu upaść aż do szczętu. Siłę zaś swą czerpali z tego, co było rodzeniem przeszłéj wielkości narodu t. j. z wiary i żywota jego katolickiego. Działanie ich na naród było ciche po większéj części, utajone i powolne, jak każda praca, łaską Bożą namaszczona, ale miało w sobie zaród twórczy, który siły narodu podtrzymywał, nowéj dodając im mocy. Ze spółczesnych X. Drużbickiemu, a w tym kierunku działających w naszéj Wielkolpolsce, przypomnijmy sobie ze czcią, choć trzy imiona, mało u nas znane: *X. Tomasza Młodzianowskiego*, Jezuity; *X. Stanisława Grudowicza i Adama Konarzewskiego* z Chocieszewic. Pierwszy powróciwszy do krajn z odbytych missyi w Azyi, silny wpływ wywierał, tak wymową na ambonie, jak i pożyciem z znaczniejszemi domami wielkopolskiemi. Drugi wsławił się założeniem czterech kongregacyi św. Filipa Neriusza: na Górze świętéj pod Gostyniem, w Poznaniu, Borku i w Studziannéj w Sandomirskiem — kapłan wielkiéj pokory i zaparcia się. Adam Konarzewski wreszcie, przodek po kądzieli wielkopolskiéj rodziny Mycielskich, a fundator wspaniałomyślny naszéj kongregacyi świętogórskiéj, świeci imieniem swém jako wzór dobrego chrześcianina i obywatela.

Z umysłu przytaczamy imiona tych mężów, aby wspomnieniem ich cnoty i zasług, rzucić nieco światła na zbyt zaciemnione dzieje panowania Jana Kazimierza, i aby oznaczyć niemi drogi Opatrzności Bożéj nad narodem naszym, która ich pracy użyła, aby wątek życia narodowego, przerwanego wprowadzeniem obcéj niewiary do Polski, daléj rozwijać. W pracy téj przodował między nimi X. Drużbicki, nie tylko przez pisma swoje, ale i przez zbawienne opowiadanie Słowa Bożego, a jaką dzielność miało Słowo Boże w jego uściech, łatwo osądzić z mocy, którą pismami swemi do dziś na czytelniku wywiera. Cóż mówić o wpływie przykładów cnót i świętobliwości, których świętym urokiem spółcześni tak bardzo byli uderzeni? Praca kapłańska na polu życia wewnętrznego, jest jak on strumień u źródła, który maleńki w początkach, cicho i ukrytém płynie korytem, aż w biegu swym więcéj wód nabrawszy, w wielką rozrasta się rzekę. Tak praca X. Drużbickiego — na urzędach w zakonie, na ambonie, w konfesyonale i pismach — utajone rozrzucała ziarna po ziemi polskiéj, które za łaską Bożą, stokrotne w późnych pokoleniaeh wydały owoce. (Dok. nast.)

Prasa — a zmitrężenie obecne.

(Ciąg dalszy).

Prasa a nauki.

Nasz wiek szczyci się wielką oświatą, a jednakże nauka zmierza pospiesznemi krokami ku upadkowi. Winę tego upadku we wielkiéj części ponieść musi prasa. Dziś rzadko się drukują książki większéj objętości, zastępują je ulotne pisemka, broszurki i dzienniki. One traktują o wszystkiém: o historyi, filozofii, polityce, o ekonomii itp., ale tylko pobieżnie, w jak najogólniejszy sposób. Publiczność znarowiona chwyta za ten lekki towar, aby od razu na kilku stronach dowiedzieć się o wszystkiém bez długiego czasu i namysłu. Te ulotne kartki zabijają poważne dzieła. Dziś rzadko kto dzieła pisze, rzadziéj kto nakłada, a jeszcze rzadziéj kto czyta. Nowoczesne pokolenie spija ogień, zjada lody i czyta gazety — wszystko na jedném posiedzeniu.

Całéj literaturze grozi niebezpieczeństwo pochłonięcia przez gazety. W czasie, w którym się żyje na chwilę i dla chwili, mają one tę korzyść, że z chwilą razem żyją i umierają. Usposobienie, interes i szał dnia zrodziły je, z niemi razem płyną i giną z niemi. Odpowiadają one owéj gorączce nowinek i nowości, która nie zna spoczynku; sporządzone ze stu ingrediencyi wywołują one ów fałszywy głód, który nigdy nie może być nasyconém przystają one do owego pragnienia rozrywki umysłowéj, aby z jednego do drugiego przeskakiwać, a niczemu się na seryo nie oddawać, i tak płodzą one owo bezmyślne i bezczuciowe pytanie, które siły umysłowe niemą apatyą zabija.

Nawet pisarze naukowi poczynają się stósować do tego nowego sposobu pisania. Aby być czytanymi i zrozumianymi muszą skwapliwie unikać wszystkiego w swych pracach, co trąci pyłem uczoności; muszą używać jaskrawych kolorów, płytkiego stylu, miałkich myśli, słowem, pisać tak, aby czytelnik nie potrzebował nad niczém głowy łamać, niczego się domyślkć — wszystko przed sobą miał gotowe.

Ta powódź gazeciarska grozi upadkiem poprawnego języka. Mowa rzeczywiście dziczeje. Najprzód filozofi popsuli nie mało język swemi ismami, emami i asmami, ale to mniejsze jeszcze było złe, bo ich uczone dzieła nie wychodziły po za granice wtajemniczonego w takie sprawy kółka, i czytywane były tylko przez filozofów — gazety zaś czytane są wszędzie — wszędzie zatém roznoszą zepsucie języka. —

Ubóstwo wyrażeń pokrywają łataniną z obcych frazesów, a cóż dopiero powiedzieć o gramatyce? Jak słusznie powiedziano, że papier jest cierpliwy, kiedy takie bąki i głupstwa na sobie nosi. Ale inaczéj być nie może. Nasza literatura w ogóle jest poronionym płodem. Większa część naszych głośnych pisarzy i redaktorów chwyciła się pióra wtedy, kiedy się jéj należało w najlepsze jeszcze uczyć. Z zaimkami względnemi w szkole nigdy się nie mogli pogodzić, przy każdym liście biedni ojcowie za głowy się chwytali nad tą dziwną ortografią swoich wyrostków, zkądżeby się to teraz wszystko miało na raz wziąść? Lecz to naszych geniuszy wcale nie kłopoce, co im tam wiedzieć o regułach staroświeckich? Geniusz wznosi się na skrzydłach postępu ponad poziom wszelkich reguł i prawideł, i sam sobie prawem i regułą.

„Co tęgą ma gębę, genialném się dziś nazywa.
„Ztąd wre świat cały w okół i w geniuszy opływa."

W dawniejszych czasach zajmowały nieraz drobne ale zawsze naukowe rzeczy nader gorąco umysły. Spierano się o stósunek nadobnego do czcigodnego, religii do moralności itp.; dziś ktoby takie kwestye poruszył, zostałby wyśmiany. To są za ciężkie strawy dla naszych umysłów miałkich. Dla tego też filozofia drzemie, medycyna od lat 300 ani jednego kroku daléj nie postąpiła, prawnictwo popadło szermierce adwokackiéj, teologia ześwieczczała, filologią wypierają realia.

Ale może z tryumfem wskażą nam na dwie gałęzie: na nauki przyrodzone i historyą. Nauki przyrodzone rzeczywiście postąpiły, atoli głównie w kierunku praktycznym. Fabryk i wynalazków mamy dosyć. Co do teoryi dwie tylko sprawy głównie zajmowały umysły: czas stworzenia i orangutan, jako praojciec rodzaju ludzkiego.

Za to historya górą. Tak, prawda wiele pisano i opracowano w téj gałęzi. Historya miała przecież wiek nasz odrodzić. Ale co tu fałszów, co tu baśni napuszczano w świat! Właśnie pole historyczne najbardziéj prasa spustoszyła. Aby niby popularnym sposobem z ważniejszemi wypadkami w dziejach ludzkości publiczność zapoznać, prasa peryodyczna rzuciła się na historyą. Byłby to rzeczywiście piękny cel, szkoda tylko, że go prasa haniebnie skrzywiła. Zamiast wypowiedzieć fakta, jak były, prasa wprowadziła publiczność w straszliwe błędy, z których tak prędko się nie wyleczy. Kłamstwa, tendencyjne przekręcanie, nienawiść, złośliwość wrzucano do jednego kotła i uwarzono z tego ciasto, co się zwać miało historyą w świetle 19go wieku. Czegóż to po dziennikach nie nakłamano o inkwizycyi, Jezuitach, o odpustach, Galileuszu, Tillym itd.

Mówią nam wiele, a zwłaszcza czasopisma, które sobie w tém główną zasługę przypisują, o postępie i wyższém wykształceniu ludzkości, ale wielkie pytanie, czy z tego więcéj jest korzyści, aniżeli szkody. Niewiadomość zawsze lepsza od błędu. Bez

tego okrzyczanego postępu, publiczność nie wiedziałaby z pewnością wszystkiego, coby wiedzieć powinna, ale też nie wiedziałaby o niejedném, czegoby wiedzieć nigdy nie powinna.

Zresztą jakże dziś łatwo uchodzić za wykształconego. Pierwszy lepszy młodzik z umuskaną głową, nastrzępionym wąsikiem, romansem w ręku i z eleganckiemi manierami liczy się bez wątpienia do wykształconych ludzi 19 wieku. A jeśli kto w stanie jest mizerny jaki wierszyk ukleić, jaki czczy artykulik napisać, albo co więcéj, jaką broszurkę napuszystą wydać, taki uważa się już za koryfeusza nauk. Jego rymy to lśniące diamenty, każde słowo to perła, jego zdania przechodzą nawet mądrość Salomonową — cała jego dusza to niezgłębione kopalnie złota i drogich kamieni.

Dawniéj trzeba się było nieco drożéj dokupywać tytułu uczonego. Starzy Doktorowie pozostawili po sobie folianty — nasi doktorowie i uczeni nabywają prawa do tego tytułu paru kartkami rzadkiego druku. Trafnie mówi Meinhold:

„Jak książki in folio, zjawiły się zrazu i umysły,
„Później in quarto et octavo, w końcu w dwunastce przyszły.“

I nie ma się czemu dziwić. Dziś się pojawiają same nieomal broszury. Obszernych dzieł wcale nie widać. Ale któżby je czytał? Publiczność nie lubi, lęka się obszernych dzieł. Nawet długie artykuły w dziennikach niemile są widziane. A ten niesmak, ten wstręt do poważnego, mozolnego studium budzi w nas prasa. To jéj dzieło. Ona nas rozprasza, wzburza, osłabia, napełnia gorączką i niepokojem, i czyni niezdatnymi do wszelkiéj na seryo pracy umysłowéj. —

Prasa a społeczeństwo.

Żyjemy w czasach przejścia! Trywialny to, ale prawdziwy frazes. Zwyczajnie mówi się, że zaburzenia i rozruchy zależą od zmian politycznych gwiazd, lecz polityczne gwiazdy poczynają blednąć od czasu jak zorza socializmu z krwawém swém światłem z poza gór się wychyla. Obecnie na pierwszym planie jeszcze Garibaldi, Bismark, ale tuż za nimi Lasalle, Mazzini, Proudhon. Czysto polityczne kwestye nie interesują już umysłów tak bardzo; trzeba koniecznie do polityki przymieszać przyprawy z rodzaju komunizmu. W prasie przeto podszczuwają ubóstwo przeciw rządom, wskazują na rządy jako na źródło biedy — przez to rzecz nabiera dopiero znaczenia i życia.

Czysta polityka tylko dla polityków z rzemiosła ma urok — lud ma tylko pociąg do dźwięków socialnych. Dla tego prasa, chcąc znaleść pokup i rozpowszechnienie, porusza tę niebezpieczną stroną, i to głównie w odcinku. Dziś nie masz dziennika, któryby nie miał feiletonu. Tam we wszelakiéj formie, czy to we formie powiastki, czy recenzyi, czy opowiadań lub listów, zdaleka obrabiane bywają zasady socycialistyczne i w świat wysyłane.

Tak tedy dziennikarstwo sieje straszliwe spustoszenie nie w państwie, ale w społeczeństwie. Polityczne usterki mogą być naprawione — socialne grzechy tylko uleczone, a wiele z nich jest nie do uleczenia. Polityczne wybuchy powstają nagle, ale też wnet mijają — socialne zatargi z wolna i nieznacznie się rodzą, ale za to wciąż rosną. Polityczne ustawy w mgnieniu oka za jednym pociągnięciem pióra można zmienić, ale ustawy natury społecznéj raz wprowadzone niebacznie w życie, nie dadzą się cofnąć. Urządzenia społeczne nie robią się po rozkazie, one są owocem wiekowego rozwoju. Wieżę zwaloną można znowu wznieść — odciętéj raz ręki nikt nie przyklei. Ustawę możecie znieść, ale znieście protelariat!

Protelariat! Tak, gdyby tego nie było na świecie, nie mielibyśmy wcale kłopotu. On jest płodem śmiertelnych grzechów wieku. Dotąd był on w uśpieniu, nowoczesna literatura go budzi. Bieda płodzi żebraków — bieda i oświecony postęp płodzi komunistów. Jakżeby ktoś mógł jeszcze, trzymając w ręku gazetę i biorąc z nią razem udział w rządzeniu światem, chcieć bóty naprawiać, albo żebrać?... Jeżeli wszyscy równo głosują, czemuż wszyscy nie mają równo jeść?..

Prasa wprowadza w miejsce religijnego zmysłu krytykę, osłabia władzę, narusza obyczaj, rozsiewa w miejsce stałych zasad chwiejne pojęcia, uczy ludy miasto powściągliwości i skromności, wynoszenia się nad stan i zarozumiałości — słowem, zatruwa społeczeństwo.

Nie można wszystkiego kłaść na karb prasy. Prasa nie wynalazła niedowiarstwa, komunizmu i tym podobnych trucizn, ale je ludom zadaje.

Nasuwa się pytanie, czy pisma tworzą opinią publiczną, czy też są tylko jéj wyrazem i wierném odbiciem. Obydwa te przywileje przyswaja sobie prasa wedle potrzeby i okoliczności. W chwilach powodzeń i ziszczonych nadziei prasa przypomina publiczności, jak dobrze jéj radziła — wtedy jest kierowniczką ludu. W złéj godzinie prasa zwala całą winę na publiczność, i wtedy jest tylko wyrazem i skromną służką opinii publicznéj. Jakkolwiekbądź, obydwa te zdania nie są ani całkiem prawdziwe, ani całkiem fałszywe. —

Byłoby błędném utrzymywać, że opinia publiczna dopiero z prasą powstała. Zanim prasa się pojawiła, była już opinia publiczna, jak był handel, za nim bito pieniądze, jak były listy, za nim nastała poczta. Prasa jest tylko środkiem ułatwiającym obieg ludzkich myśli i sądów. Wszędzie jest opinia publiczna, gdzie tylko żyją ludzie myślący, nawet tam, gdzie mało albo wcale nie czytają. Lud wiejski, który pism nie trzyma, ma także swą opinią publiczną. Są pewne prądy główne opinii publicznéj, które płyną od wieków, a z któremi łączą się pomniejsze strumyki i rzeczki. Takimi prądami są: religia, dzieje, charakter narodowy. Te składają się na cechę narodową i te zawsze, jak długo stać narodu, głównie czuć się dają wszędzie i stanowią podstawę opinii publicznéj. One przeszły w krew i kości ludu, i nie dadzą się tak łatwo zatrzeć. Tu wchodzi jeszcze w rachubę natura ludzka, jéj dobre i złe instynkta. Z tych tedy żywiołów tworzy się opinia publiczna. Z temi musi się liczyć prasa i przeciw nim płynąć. Znaczyłoby to tyle, co zrzec się swego miłego bytu i wpływu. Nie można więc powiedzieć wprost, że prasa tworzy opinią publiczną.

Nie można też wprost powiedzieć, że opinia jest jedynym wyrazem opinii publicznéj. Opinia publiczna może się w wieloraki sposób objawiać. W miastach objawia się ona w daleko wyrazistszych rysach: przez scenę, liberalne tirady, utarte frazesa i dowcipy płaskie — na wsi objawia się ona w piosnkach, zababonach, przysłowiach itp.

Prasa nie tworzy tedy opinii publicznéj bez wątpienia z niczego, ale ze żebra Adamowego; zawsze poniekąd ją tworzy. Z jednego i tego samego tonu można utworzyć marsyliankę, i hymn na cześć pokoju. Można ten sam instynkt ludowy w prawo i w lewo skierować, można go uwieść fałszem, można go dobrze obrachowaną zmianą farb ostudzić i rozognić. Znamy przecież owo migotanie światełkami prasy, znamy jéj zasadzki, jéj sygnały ogniowe, jéj krzyki boleści, jéj śpiew syreny, jéj naturę Proteuszową, znamy nawet jéj miłość ku ludowi. . . .

Jak ziemia tak i prasa ma swój obrot podwójny. Ziemia obraca się wedle stałych i koniecznych prawideł w przestrzeni, ale na jéj powierzchni wre dziwnie ruchliwe życie skutkiem częścią własnéj woli, częścią skutkiem zbiegu okoliczności. Sferyczny obrot pozostaje zawsze ten sam, czy deszcz pada, czy słońce świeci, czy ludzie wojnę prowadzą, czy swe festyny śpiewaków obchodzą. I pisma mają także swój sferyczny obrót, a ten stosuje się do praw wyżéj wzmiankowanych, instynktów ludów i stronnictw. W części atoli zawsze zależy od literatów, co zechcą na powierzchni swego świata stronniczego wygrać. Ta tylko jest różnica, że dowolny ruch ludzkości pozostaje na elipsę bez żadnego wpływu, świat zaś moralny dla wygórowanego bezprawia wstrząsa się w swych posadach.

Że piśmiennictwo stało się tylko przedmiotem handlu, zarobkiem, przeto zależne ono jest od publiczności. Prawda musi się do smaku, a nie smak do prawdy stósować. Żadne pismo nie może bezwzględnie prawdzie służyć, bo biada temu, któryby się chciał sprzeciwić namiętnościom i przesądom raz zakorzenionym w publiczności. Ludzie tylko wtedy i tak chętnie słuchają prawdy, jak długo ona ich nie dotknie. Pismo, coby chciało sie opierać stronniczéj zawiści, zrujnowałoby się samo. Nawykliśmy być przez gazety obsługiwanymi, a nie karconymi. Publiczność wielmożna nie da sobie nic powiedzieć. Wpływać na poprawę mogłaby tylko powaga i łaska; na obojgu zbywa prasie. Nawet dyplomaci, a cóż dopiero literaci, nie są twór-

cami wypadków, tylko ich sługami. Najsilniejsze umysły nie są w stanie nagiąć i naprowadzić ducha czasu na nowe tory. A iść przeciw prądowi czasu byłoby to tyle, co wskazać się na osamotnienie i popełnić na sobie samobójstwo moralne. Wszyscy rachować się muszą z tą potęgą — chyba, że szczególniejszy zbieg okoliczności dozwoli zręcznie ją ominąć lub inaczéj skierować. —

Z tych doświadczeń dadzą się różne wnioski wyprowadzić: najprzód, jak to poniżającą jest rzeczą dla literata z nauczyciela ludów być ich służką, którego tak długo cierpią, jak długo nim się bawią. A potém zważmy tylko na zgubny wpływ, jaki wywiera na lud to wieczne schlebianie i pobłażanie jego zachciankom. Rozpieszczone dzieci rzadko wyrastają na dzielnych mężów. Dawniéj ganiono książąt, że sobie trzymali błaznów i pochlebców. Dziś zmieniły się role. Dawniéj książęta nie dowiadywali się nigdy prawdy — teraz nie dowiaduje się jéj lud. Władza zmieniła siedlisko, a z nią i pochlebcy władzy. Cały rok krytykują książąt, ministrów, urzędników. Wiemy dokładnie, jakimi winne być władze, ale nie wiemy, jakimi mają być obywatele i poddani. Niejeden, co nie umie własnéj swéj chaty urządzić, gospodarstwa uczciwie prowadzić, rządzi z największą łatwością z za stołu karczemnego kościołem, państwem, całym światem znanym. Niechże się które czasopismo odważy to powiedzieć swym czytelnikom! Powiedzcie im, niech żyją oszczędnie, niech pracują, ograniczają się, modlą się. Wykażcie im ich błędy, jeśli macie tyle odwagi. Aleć oberżyści i muzykanci rzadko kiedy obruszają się i ganią taniec i muzykę. W rzeczy samej naród z małym wyjątkiem nader jest schorzały. Środki państwa nie są go w stanie uleczyć. Może jakie nowe ustawodawstwo? Lecz czyż chory wyzdrowieje przez to, że nań włożą nowy kaftan? Co najmniéj zaziębi się przy zmienianiu bielizny i przez to stan jego jeszcze się pogorszy. Społeczeństwo nasze jest chore, trzeba je leczyć co prędzéj. Ale nasze czasopisma zwiększają tylko jego chorobę. Właśnie dla tego, że są wskazane na abonament, zależne od kaprysów publiczności, ulegają we wszystkiém, schlebiają wszystkim acz najniższym namiętnościom swych czytelników. Aby im dogodzić, co chwila nową przynoszą im pastwę. Dziś wyprowadzają na scenę zazdrość, jutro dzikie wyuzdanie, potém złośliwość, dalej zbrodnię jaką niesłychaną, raz szyderstwo, raz wzgardę, raz oszustwa, raz przeniewierstwo wszelkiego rodzaju. Prasa nasza sadzi się na takie brudne przedmioty, bo to najbardziéj nęci zdziczałą masę. Publiczność chce mieć swoje c i r c e n s e s. Prasa więc musi ścinać głowę przeszłości, dawać na pożarcie teraźniejszość, oblewać żółcią i grozić piorunami przyszłości. Wtedy publiczność jest zadowolona z prasy. To się zowie lud politycznie wychować! Gonimy resztkami moralnego kapitału, jaki nam przeszłe pozostawiły wieki. A p r è s n o u s l e d e l u g e!

Bolesne uczucie sprawia widok człowieka, co haniebnie jest oszukiwanym, a nie da się o tém przekonać. Czytelnicy czytają z nieustającym apetytem swe pisma i nie widzą w nich nic niesprawiedliwego. Oświecony obywatel naszego wieku będzie gardłował z korespondentem D albo C swéj gazety za nieograniczoną wolnością handlu i przemysłu, aż go ta upragniona wolność pozbawi chleba i uczyni żebrakiem; będzie gardłował za rozdziałem szkoły od kościoła, aż na własnych dzieciach skosztuje owoców téj pięknéj zasady; będzie uważał feileton swego dzienniczka za niezgłębione źródło mądrości dla swych córek, aż hańba i wstyd w rodzinie pouczą go jakiego pięknego poranku naocznie, że z nauk powstają uczynki, że zasady przechodzą w praktykę.

Większa część czytelników nie posiadałaby się ze złości, gdyby im ktoś rzucił zegarek na ziemię i zdeptał. Ale że co dzień nieomal jakie kółko społeczeństwa ludzkiego zgniecone, że to lub owo prawo starodawne zniszczone, ten lub ów obyczaj zdeptany i sponiewierany przez prasę, na to ludzie nic nie mówią. Może nawet w duszy lub jawnie dosyć nachwalić się nie mogą dziennikarstwa za to, że tak pilnie losem ludzkości się zajmuje i na wszystko ma baczne oko. Dopiero tedy się sierdzą, gdy wszystko w ruinę się wali. A i wtedy prasa temu nie winna, tylko Kościół i państwo....

Literaci psują społeczeństwo, bo pisują rzeczy, które tylko podżegają namiętności ludzkie, ba nawet często zrzekają się własnych przekonań i żyją ze schlebiania brudnym chuciom pospólstwa. Społeczeństwo psuje literatów, boby dobrych rzeczy od nich nie czytało. Tak więc wart Pac pałaca, a pałac Paca. Jeżeli pisma nasze w tym kierunku daléj pójdą, rodzaj ludzki ślicznie, zaprawdę, się urządzi.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości potoczne.

— W poniedziałek 21 b. m. Najprz. X. Prymas znajdował się na rozdaniu nagród w klasztorze Sióstr Serca Jezusowego.

— Tegoż dnia rozpoczęły się w semin. duchownym rekollekcye dla księży. Przewodniczy im O. Szczepkowski. Obecnych jest 22 księży. W tych ćwiczeniach bierze téż udział Najprz. X. Prymas.

— Kongregracya dziekanów odbędzie się w przyszłą środę w Gnieźnie. Po kongregacyi nastąpi egzamin konkursowy na obie archidyecezye. Potym jeszcze Najprz. X. Prymas będzie wizytował gnieźnieńskie kościoły. Jak się dowiadujemy, wyjeżdża Najprz. X. Prymas w przyszły poniedziałek.

— Nr. VII. Kurendy Przew. Konsystorza lwowskiego ob. ł. zawiera w tłomaczeniu polskim Encyklikę Ojca św. ogłoszoną z powodu jubileuszu 25 letnich rządów wraz z przedmową Najprz. X. Arcybiskupa Wierzchlejskiego. Na końcu czytamy uwiadomienie, że odpustu papiezkiego udzieli X. Arcypasterz dnia 10 września w katedrze lwowskiéj.

— Za pozwoleniem Ojca św. stolicę arcybiskupstwa paryzkiego po zamordowanym przez komunę Arcybiskupie Darboy objął X. Guibert, Biskup z Tours.

— Z gazet niemieckich można wyczytać, że rząd obecnie nie myśli iść dalej w rozpoczętym sporze kościelnym. Ton pism rządowych i stojących w związku z sferami wyższemi o wiele złagodniał. *Kreuz Ztg.* n. p. daje wyraz przerażeniu swojemu na widok, jak cała prasa liberalna, skoro zawikłanie się rozpoczęło, zaraz pospieszyła z pomocą i chciała rząd popchnąć do ostatecznych konsekwencyi. Ale rząd, powiada *Krez Ztg.* spostrzegł się na tych przyjaciołach i odrzuca ich posiłki.

— W num. 35. *Tygodnika wielkopolskiego* czytamy:

„*Przegląd lwowski* zamieścił w XVI. poszycie rozprawę p. n.: *Dr. Libelt i mieszkania nawodne.* Pismo to prowokujące nas do prowadzenia polemiki, walczy bronią, którą my się brzydzimy (*sic*); z tego téż powodu wstrzymujemy się od ocenienia powyższéj rozprawy (*Tygod. wielk.* a *ocenienie!*) która w niczém nie wyświeca przedmiotu spornego.“

Wobec takiego żakostwa (boć inaczéj tego nie możemy nazwać) nie podobna nam milczeć. Kto czytał rozprawę Stef. Pawlickiego przeciw p. Libeltowi, wie kto ma racyję. Dr. Libelt odpowiedział w 3 numerach *Tygod. wielkopol.* Pisał o wszystkich rzeczach na niebie i na ziemi, tylko nie o właściwéj materyi. Poruszył władzę papiezką, Niepokalane Poczęcie, „nowy dogmat nieomylności“ — przytaczał facecyje i toasta różne wnoszone na cześć jego, jako obrońcy Kościoła, podał nomenklaturę nauk wszelkich — o nawodziskach tylko nic zgoła. Była to sobie *garrula* lub delira *senectus* — nic więcéj. Tyle przynajmniéj dobrego w tych korowodach, że Dr. Libelt przyznał się do nieuctwa, do nieznajomości téj właśnie rzeczy, o któréj przedtém tak niby uczenie był pisał.

To nasze zdanie o Dr. Libelcie.

Przegląd lwowski natomiast najspokojniéj w świecie, bez gorączki, bez żółci mówi o artykuliku Dr. Libelta i przytacza piękną naukową rozprawę *O nowodziskach* czyli *Falbautach* ks. Nowodworskiego z *Przegl katolickiego* w Warszawie.

Taka jest prawda.

Teraz prosimy osądzić postępowanie *Tygod. wielkopolskiego.* On się b r z y d z i! Brzmi to niby z pańska, ale to przecież jéno żakostwo...

Trzeba nazywać rzeczy po właściwym imieniu: głupotę głupotą, zarozumiałość zarozumiałością, a *Tygod. wielkopol.* bibułą, na któréj popisują się niedouczone studenty, i ludzie bez wiary i przekonań: Calliery, Albiny Kuhny, Libelty, Ordony *etc. etc.*

Nakładca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.